

2. DOM ZBOROWY W STAMBOURNE

2. DOM ZBOROWY W STAMBOURNE

Zgromadzaliśmy się w małej kaplicy w Stambourne i szkoda, że nie zachowała się do dnia dzisiejszego. Ambona była bardzo okazała niczym „wieża trzody” (Mich.4,8). Nad nią znajdowała się potężna kopuła. Często, gdy dziadek głosił z ambony kazania, przychodziły mi do głowy różne myśli. Na przykład, co by się stało gdyby ta ogromna kopuła nagle spadła dziadkowi na głowę. Zaraz pomyślałem sobie o ludziku z kartonowych pudełek i od razu mówiłem sobie - oby nigdy dziadkowi nie przytrafiło się coś podobnego. Z tyłu ambony, wbity był do ściany gwóźdź, na którym pastor wieszał swój kapelusz. Na ambonie mogły zmieścić się dwie osoby, często siedziałem tam z moim dziadkiem, podczas gdy on mówił kazanie. Jednak dla dwóch dorosłych osób było tam jednak zbyt mało miejsca. Pod amboną znajdowały miejsca siedzące, na nich zazwyczaj zasiadali starsi zboru – „światło kierownicze” zboru. Krzesła były wygodne i obszerne. Po bokach stały krzesła tzw. „arystokratyczne” pokryte zieloną flanelą, niektóre z nich posiadały nawet małe zasłonki. Aby maksymalnie wykorzystać każde miejsce w kaplicy, z boków do ścian poprzyczepiano siedzenia składane, na których często zasiadła biedota. Robiły one wielki hałas, gdy wszyscy wstawali, po skończonym nabożeństwie. Zborownikami byli w większości mieszkańcy Essex. Ludzie lubili słuchać dobrych kazań, często słyszałem jak ktoś mówił do dziadka: „Dzisiaj było dobre kazanie, uważnie się przysłuchiwałem.” Pomyślałem, przecież dziadek zawsze dobrze głosił. Co tydzień odbywały się spotkania modlitewne. Zauważyłem, że w niektórych porach roku na spotkania modlitewne przychodził tylko dziadek i kilka starych kobiet – reszta była zajęta pracą na polu. Dziadka to jednak nie zrażało, wytrwale odbywał swoją służbę. Najważniejsze było to, że Duch Boży działał w tym miejscu. Dokądkolwiek udawał się dziadek, aby głosić słowo - nawracali się ludzie. Na początku mojej służby, gdy sam już głosiłem, przychodzili do mnie różni ludzie i mówili: „Chętnie słuchałem pańskiego dziadka i gdy słyszę, że jakiś Spurgeon głosi, to aż same nogi się rwą, aby iść i posłuchać.” Dodało mi to otuchy. Słyszałem jak jeszcze ktoś inny mówił, że jak słuchał mojego dziadka to poczuł, jakby unosił się na skrzydłach. Mówił, że go tak ten pokarm wzmacniał, że zostaje niemal podniesiony do góry, niczym orzeł. Ktoś inny mówił: „Że było to bardzo praktyczne Słowo”, a inny, że miał wrażenie, iż pastor mówi o nim. „Skąd on mnie zna, mówi tak jakby dokładnie mnie znał i wiedział co we mnie siedzi.” Nie jestem w stanie wyrazić tego, jaki smutek mnie ogarnął, gdy po raz pierwszy musiałem opuścić dziadka. Był to największy smutek jaki przeżyłem w moim dziecięcym życiu. Również i dziadek bardzo się smucił, razem płakaliśmy. Sam nie wiedział w jaki sposób ma mnie pocieszyć i co ma mi powiedzieć, aż w końcu powiedział: „Pamiętaj, dzisiejszego wieczoru, kiedy spojrzysz na księżyc w Colchester to wiedz, że ten sam księżyc świeci w Stambourne, na który patrzy twój dziadek.” Jako dziecko jeszcze przez wiele lat patrzyłem na księżyc w nadziei, że tam spotykają się oczy dziadka z moimi.